

JERZY PROKOPIUK

MATRIX

CZYLI OKULTYSTYCZNY BRÓG



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

MATRIX

Jerzy Prokopiuk

MATRIX

czyli okultystyczny bróg
(ale nie plewibny)



STUDIO ASTROPSYCHOLOGII

Redakcja: Urszula Kowalewska-Pasek
Projekt okładki: Anna Drozdowska
Skład komputerowy: Maciej Grycz
Korekta: Małgorzata Waś

© Copyright for Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok, 2008.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2008
ISBN 978-83-7377-302-8



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
(085) 662-92-67 – redakcja
(085) 654-78-06 – sekretariat
(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt
(085) 654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal
www.studioastro.pl e-mail: biuro@studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Spis treści

1. Patologia ducha?	7
2. Demony, czarownice, czary	11
3. Hermetyzm i gnoza	15
4. Nienawistnik o gnostykach	25
5. Tajemniczy hrabia de Saint-Germain	26
6. Ludzkość odrodzi się po zagładzie	43
7. Drzewo Życia i Drzewo Poznania	49
8. Matrix – świat gnostycki (drażnienie tła)	56
9. Hymn na cześć Dionizosa	62
10. Pożegnanie z XX wiekiem	68
11. Bogami jesteście	78
12. O herezji i heretyckości	88
13. Słowo o antropozofii i antropozoficznej sztuce leczenia.....	97
14. Święci polscy – inaczej	107
15. O magii ze zrozumieniem	111
16. Medycyna alternatywna: renesans świętej medycyny?	114
17. Erwin Sówka – z Ziemi do Nieba	120
18. Poletko Pana Boga	134
19. Czat z Jerzym Prokopiukiam	140

20. O magii tolerancyjnie	148
21. Janusowe oblicze mistyki	151
22. Tarot jako dialog z losem	155
23. Etyka ludzkości	159
24. Wina kosmiczna	165
25. Grzechy główne – boskie pomyłki?	174
26. Heretyk jest sam dla siebie ortodoksem	176
27. Mandejczycy – ostatni gnostycy?	182
28. Wieża – od symbolu do archetypu	198
29. Dylemat Sieci	208
30. Istoty anielskie czy demoniczne?	211
31. Kreatywna i kosmiczna rola aniołów w antropozofii Rudolfa Steinera	220
32. O prawdzie	230
33. O życiu duchowym	231
34. Mity Parsifala i Fausta	233
35. Mandala, czyli labirynt	237

1. Patologia ducha?

Czy duch może być chory? Zadaję sobie to pytanie po lekturze książki (z 1978 roku) wielkiego człowieka i wybitnego filozofa, Rumuna Constantina Noici (1909–1987). W naiwności swej zawsze bowiem wierzyłem, że duch jako taki, a także duch ludzki, jest jedynym bastionem zdrowia w naszym kosmosie, jedynym bytem, którego nie mogą tknąć żadne schorzenia, dręczące zarówno duszę świata i nasze dusze, jak i materię i nasze ciała.

A teraz oto wielki diagnosta, Constantin Noica konstatuje patologię ducha w ogóle (do tej kwestii powrócę), ducha ludzkiego w szczególności. A patologia to, według niego, przebogata. Składa się na nią sześć jednostek chorobowych, choć i siódma wchodzi w rachubę. To *katholitis*, *totetitis*, *horetitis*, *ahorecja*, *atodecja* i *akatholia*.

Katholitis „polega na tym, że jednostkowa rzeczywistość i jej określniki nie posiadają pierwiastka ogólnego. Rzeczy przejawiają się na różne sposoby, ale nie są naprawdę”.

Totetitis to brak poszczególności, „polega na tym, że określnikom, czepiającym się tego, co powszechne, brak indywidualnej rzeczywistości. Przejawy mogą układać się w najróżniejsze sposoby, ale nie są naprawdę”.

Horetitis – „Trzecia sytuacja ontologiczna to sytuacja nieposiadania odpowiednich określników przez pierwiastek ogólny, który uzyskał wcielenie jednostkowe. Rzeczy »wypełniły« się w zasadzie, ale i teraz nie są naprawdę”.

Ahorecja – „Czwarta, będąca odwrotnością poprzedniej, polega na nieposiadaniu (albo – u człowieka – na odrzuceniu) konkretnych określników przez jednostkowość, która osiągnęła rangę powszechności. Może tu nastąpić wpisanie się w pewien

porządek, atoli rzeczy, pozbawione możliwości przejawiania się w określony sposób, nie są naprawdę”.

Atodecja „polega na nieposiadaniu (u człowieka – na nieuwzględnianiu) rzeczywistości jednostkowej przez ogólność, która uszczegółowiła się przez różnorakie określniki. Przejawy rzeczy odbierane są w sposób wyraźny, lecz nie towarzyszy temu ogniskowanie się ich w indywidualnej rzeczywistości, tak więc nie istnieją one naprawdę”.

Akatholia to szósta ułomność bytu, którą „stanowi skoncentrowanie (u człowieka – rozmyślne) określników, pozbawionych jednoznacznej powszechności, w jakiejś rzeczywistości jednostkowej. Rzeczy ustalają się, ale w czymś, co – pozbawione oparcia w pierwiastku powszechnym – nie jest naprawdę”.

A więc – jednak – duch (przede wszystkim zaś duch ludzki) może również paść ofiarą patologii. (W tej chwili wszakże ciągle jeszcze pozostaje mi, w mojej naiwności, druga linia obrony: może chorobie ulega tylko duch immanentny, zaangażowany w świecie, podczas gdy duch transcendentny, czysty, jest na nią mimo wszystko uodporniony? Okaże się jeszcze, że próżna to nadzieja...)

W mojej „ogólnej teorii patologii” ciało-i-dusza jako pewna całość – a także w swych składowych elementach – zdrowe są wtedy, gdy zachowują względną dynamiczną równowagę między swymi biegunami (ciało – między systemem nerwowo-zmysłowym a systemem przemiany materii, czynnikiem podtrzymującym tę równowagę jest system rytmiczny, tj. system płuc i krwiobiegu; dusza – między myśleniem a wolą, tu czynnikiem równowagi są uczucia). Chorobą na tym poziomie – somatopsychicznym – jest dysharmonia między wymienionymi biegunami ciała i duszy. Dysharmonia ta może przyjmować dwie zasadnicze formy: rozpadu (chaotyżacji) lub skostnienia (skleotyżacji).

Natomiast duch – według Noiki – w patologii swej oscyluje między dysharmonijnymi relacjami łączącymi-i-dzielącymi ogólność i jednostkowość poprzez ich określniki (lub ich brak); dysharmonie te zresztą mogą przyjmować formy łagodne lub ostre, przejawiać się w życiu zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw i kultur. (Noica prezentuje w swej książce bogatą panoramę konkretnych – także literackich – egzemplifikacji patologii ducha; odsyłam do niej – i zachęcam – ciekawych).

Cóż jednak jest istotą tej patologii ducha? Proszę zauważyć: w każdej z wymienionych krótkich prezentacji sześciu poszczególnych chorób ducha traci on swój prawdziwy byt („nie jest naprawdę”). Zatem istotą tej patologii jest **nicość**.

W sumie więc mamy do czynienia z trzema chorobami ciała, duszy i ducha człowieka: rozpadem, skostnieniem i nicością (anihilacją). Skąd znamy taką klasyfikację? Oczywiście z antropozofii Rudolfa Steinera (1861–1925). Tam właśnie zarówno człowiek w swej triadycznej budowie (ciało, dusza, duch), jak i kosmos, równie trójpoziomowy, jeśli ulegają „patologii”, to przejawia się ona w owych trzech formach. Tyle że – według Steinera – u ich korzeni tkwi destrukcyjna inspiracja – odpowiednio – trzech istot demonicznych: Lucyfera (chaotyzaacja), Arymana (sklerotyzaacja) i Asura (anihilacja).

Dla naszych rozważań nie tyle to jest ważne, czy Noica zetknął się z myślą antropozoficzną, ile to, że odkrył bądź wskazał podobne lub wręcz identyczne prawidłowości w relacjach między zdrowiem a chorobą ducha ludzkiego.

Wszakże poszedł też dalej. (Pod pewnymi względami, podobnie jak Steiner). W jego wizji chory jest nie tylko człowiek czy duch ludzki. Chore jest także życie. Chory jest czas. Chore jest światło. Chore jest niebo. Mało tego: „Bogowie okazali się chorzy. Ukształtowany świat gorszym, niż można było oczekiwać, niektórzy

z bogów wycofali się z niego, stając się »dii otiosi«, jakimiś istotami nazbyt ogólnymi, pozbawionymi oblicza i jestestwa. Inni przeciwnie, zaczęli nadmiernie – jak bogowie greccy – interweniować w sprawy człowieka, stając się istotami ponad miarę indywidualnymi, niemal jednostronnymi, okaleczonymi wskutek specjalizacji. Wreszcie inni bogowie, pozostając istotami ogólnymi, zachowali jednak własne oblicze i jestestwo, ale nie otrzymali wyraźnego statusu bytu ani nie potrafili narzucić sobie odpowiednich określników, albo też – jak bogowie indyjscy – w sposób niekontrolowany przyjęli zbyt liczne. Bogowie są chorzy”.

Kto głosił (w pierwszych trzech wiekach naszej ery) – a niekiedy później i dziś – tezę o pełnej korupcji (przynajmniej niektórych) ludzi, kosmosu i, o zgrozo, także jego kreatora, Demiurga? Gnostycy. Wyklęci przez Kościół (oczywiście) i bezwzględnie prześladowani. Byłżeby więc gnostykiem i Noica (jak jego paryski pobratymiec Emil Cioran)?

Ale jeśli nawet tak jest, to przecież Noica okazuje się gnostykiem nowożytnym – gnostykiem optymistą. Wprawdzie nie wierzy w leczenie chorób bogów czy bytu, w *medicina entis*, ale w chorobach tych dopatruje się bodźców ontologicznych pozwalających człowiekowi wzrastać w swym człowieczeństwie. „Natomiast choroby bytu – to znaczy duchowego jestestwa człowieka – są lub mogą być, jako anomalie, pozytywne z ludzkiego punktu widzenia. Nieład człowieka jest źródłem jego sił twórczych”. I tym razem, na zakończenie, trzeba przypomnieć – dla rzucającej się w oczy analogii – słowa Rudolfa Steinera z jego *Filozofii wolności*: niedoskonałość bytu czy świata – jak i własna – może być dla człowieka jedynie powodem do radości. Cóż bowiem mielibyśmy do czynienia w świecie doskonałym? Gdyby świat ten dawał nam wszystko, jakież byłoby nasze w nim zadanie? W świecie takim żylibyśmy szczęśliwością zwierząt,

a nie aktywnością ludzką. Toteż nie bez racji Fryderyk Schiller tzw. Upadek, wygnanie z Raju, uważał, tradycyjnie, za skutek winy człowieka, ale nazywał ją *beata culpa* – winą szczęśliwą...

Pamiętajmy o tym czytając mądrą książkę Constantina Noiki w pięknym przekładzie Ireneusza Kani.

2. Demony, czarownice, czary

Encyklopedię Robbinsa znam nie od dziś – jej oryginał (1959) stoi u mnie na półce od wielu lat. Dzieło to bogate i dobrze opracowane, tyle że – jak wiele dzieł literatury światowej – wydane u nas niemal o czterdzieści lat za późno. Multum haseł, obfita bibliografia (1036 pozycji) – to mówi za siebie.

Encyklopedia jest przede wszystkim przewodnikiem po demonologii (konkurentka to teologii i nauka równie dobra jak ona). Do jej najciekawszych głów – i piór – zaliczamy: św. Tomasza z Akwinu (największego kalibru teologa, ale i demonologa), a dalej już alfabetycznie: Bodina, Carpzoza, Del Rio, Glanvilla, Guazza, króla Jakuba I Angielskiego, autorów *Malleus Maleficarum* (Krammera-Institorisa i Sprangera), Molitora, Nidera, Remy'ego, Sinistrariego, Spinę i Tenglera; wszystkich wymienić nie sposób. (Gdzieś obok nich przycupnęła także garstka papieży: Jan XXII, Innocenty VIII, Aleksander VI Borgia – i oni bowiem przyczynili się do rozbudowy tej nauki). Nasza wdzięczność dla tych luminarzy nie zna granic: dzięki nim, i w teorii, i w praktyce (niektórzy z nich byli przecież aktywnymi inkwizytorami), dane nam było poznać zarówno metafizyczno-kosmiczną istotę Bożego Przeciwnika – Diabła (czy Szatana) – jak i jego sługi:

czarowników i czarownice Europy oraz, w pewnym stopniu, Ameryki. Plon ich żmudnej pracy znajdujemy u Robbinsa w haśle „Demonologia” (mamy w nim pełny opis świata demonów) oraz w haśle „Diabeł”.

Geografia czarownic – służebnic Diabła – obejmuje Anglię, Austrię, Baskonię, Bawarię, Finlandię, Francję, Hiszpanię, Irlandię, Niemcy, Norwegię i Szkocję (w innych hasłach – także Amerykę); tylko anglosaso-centryzm autora tłumaczy brak krajów Europy Wschodniej, zwłaszcza Polski.

Życie – i współżycie – demonów i czarownic znajdujemy opisane w licznych szczegółowych hasłach. A życie to, *horribile dictu*, bogate było i pełne wrażeń. Przede wszystkim przebiegało pod ogromną i fascynującą kopułą magii – bezpośredniego oddziaływania wolą na świat i jego istoty (demoniczne, ludzkie i wszelkie inne). Aby zyskać do niej dostęp, czarownice zawierają pakt z Diabłem, najczęściej na sabacie. Ucałowawszy Demona w sempiternę i otrzymawszy odeń diabelski znak, mogą rozpocząć swą złowieszczą działalność. Istota tej aktywności sprowadza się do poznania (w teorii i w praktyce, np. zaklęć, uroków, czyli – w sumie – czarów), wyżywiania swych potrzeb: agresji (zabijanie, szkodenie wszelkiego rodzaju itp.) oraz seksu (rola inkubów i sukubów). Jak więc widać, było to życie ciekawe i na swój sposób wesołe.

O śmierć czarownicy zadbała święta inkwizycja. Fala tzw. polowań na czarownice – myśliwymi byli nie tylko katolicy, lecz także protestanci – to okres od końca XV do połowy XVIII wieku. „Upolowano” wówczas – najskromniej licząc – setki tysięcy kobiet, nie wiadomo jednak, ile wśród nich było „prawdziwych” czarownic. Inkwizycja (dominikańska) lub władze świeckie (w krajach protestanckich) aresztowały podejrzanych (także „czarowników”), poddawały ich badaniu – przede wszystkim

prerażającym torturom – wytaczały im proces, skazywały i wreszcie dokonywały ich egzekucji: najczęściej przez spalenie na stosie.

Polowania na czarownice przeminęły stopniowo w atmosferze rozwoju tolerancji w Europie po wojnie trzydziestoletniej i w okresie Oświecenia. Do rozwoju tolerancji wobec czarownic przyczyniło się – jeśli nie liczyć wielkiego Agryppy von Nettesheim (XVI wiek) – przede wszystkim trzech ludzi: Johann Weyer (XVI wiek), Friedrich von Spee (XVII wiek) i Balthasar Bekker (XVIII wiek).

Cóż jednak dzisiaj, w epoce postoświeceniowej i postmodernistycznej – myśleć o Diablu i czarownicach?

Od razu powiedzmy, że dla Rossella Robbinsa i Diabeł, i czarownice są jedynie wymysłem przede wszystkim Kościołów chrześcijańskich, a zwłaszcza inkwizycji i inkwizytorów. A jedynym źródłem ich wymysłów są tortury: na nich to znajdowały „potwierdzenie” wszystkie czarne mity demonologii. W tym sensie Robbins jest kontynuatorem tradycji oświeceniowej.

Zarazem jednak znajduje on oparcie w słynnej teorii angielskiej uczonej Margaret Murray, która w takich swych pracach, jak *The Witch Cult in Western Europe* (1921) i *The God of the Witches* (1933) doszła do wniosku, że to neolityczny kult Bogini Wielkiej Matki i jej małżonka, i syna, Młodego Boga, legł u podstaw tzw. kultu Szatana i prześladowań jego „czarownic” z okresu XV–XVIII wieku: stary i piękny kult Natury jako Matki został wypaczony w krzywym zwierciadle sadystycznej inkwizycji, co doprowadziło do zagłady „mądrych niewiast” Europy.

W sukurs Robbinsowi przyszła także para uczonych niemieckich – Gunnar Heinsohn i Otto Steiger, którzy w swej pracy *Die Vernichtung der „Weisen Frauen”* (1985) akcentują demograficzno-polityczny aspekt problemu „polowań na czarownice”. Wychodzą oni od stwierdzenia, że w Europie od czasów prehistorycznych do XIV wieku dokonywał się łagodny przyrost

ludności. Łagodność tę zawdzięczano zielarskiej i ginekologicznej wiedzy wiejskich akuserek, tzw. bab, czyli „mądrych niewiast”: znały one ponad 200 sposobów zapobiegania ciąży lub jej likwidacji.

Przyrost ten załamuje Wielka Zaraza przywleczona z Azji: dżuma. Liczba mieszkańców Europy spada o jedną trzecią. Fakt ten niepokoi, naturalnie, wielkich feudałów – z Kościołem na czele – którym zaczyna brakować rąk do pracy na roli. Jak zwiększyć przyrost naturalny?

Teologowie i przyszli demonologowie, eksperci od spraw czarownic znajdują odpowiedź na to pytanie: zniszczyć „mądre niewiasty”, uznając je za czarownice, i zniszczyć ich wiedzę, w sposób naturalny i łagodny hamującą przyrost ludności w Europie, tym samym zaś stosunkowo szybko zwiększyć liczbę rąk do pracy. Ten iście szatański plan – zainicjowany słynną bullą papieża Innocentego VIII *Summis desiderantes affectibus* z 5 grudnia 1484 roku i podstawowym podręcznikiem inkwizytorów *Mal-leus Maleficarum* (Młot na czarownice) z 1486 roku – zostaje zrealizowany, jak wiemy, z powodzeniem: zniszczenie „mądrych niewiast” i ich umiejętności doprowadza do eksplozji demograficznej, która z jednej strony stała się nieodzownym czynnikiem powstania kapitalizmu, z drugiej jednak może już niedługo postawić cały świat na skraju katastrofy.

Taka jest zemsta zadrażnionych na śmierć i palonych na stosach „czarownic”, niewinnych a mądrych kobiet.

3. Hermetyzm i gnoza

„Hermetyzm” i „hermetyczny” to właściwie jedyne określenia, które pozostały w spadku po starożytnym gnostycyzmie. Podobnie jak ówczesnym Grekom i Rzymianom, tak i nam kojarzą się one z wiedzą „tajemną”, zamkniętą, niedostępną dla niewtajemniczonych.

Egipsko-hellenistyczna forma gnozy i gnostycyzmu, jaką był hermetyzm, wzięła swe miano od imienia Hermesa Trismegistos, „Hermesa Trzykroć Wielkiego”, starego bóstwa egipskiego o imieniu Thot, które Grecy rządzący Egiptem utożsamili ze swym bogiem przemiany i wymiany, wysłannikiem bogów. On to, Hermes, był dla swych wyznawców głównym Objawicielem ich przede wszystkim gnostyckiej religii. (W podstawowym zbiorze tekstów hermetycznych – *Corpus Hermeticum*, pochodzącym z kilku stuleci poprzedzających i następujących po przełomie er występuje jeszcze jeden objawiciel: Poimandres).

Jakie jest wszakże historyczne pochodzenie hermetyzmu – formy gnostycyzmu zarówno przedchrześcijańskiej, jak i niechrześcijańskiej?

Po przeszło stu latach naukowych badań i dyskusji możemy już prawie na pewno potwierdzić egipską genezę hermetyzmu. Nie znaczy to jednak, że wywodzi się on wyłącznie z Egiptu i reprezentuje wyłącznie egipską myśl religijną. Albowiem duży wpływ na ukształtowanie się hermetyzmu miała także filozofia grecka: platońska, stoicka i neoplatońska (Aleksandria, III wiek n.e.), jak i synkretystyczna myśl żydowsko-hellenistyczna (Pilon z Aleksandrii z przełomu er). „Być może hermetyzm wywodzi się z egipskich gmin misteryjnych – pisze jego niemiecki badacz Karl-Wolfgang Troger w swej rozprawie pt. *Gnoza her-*

Rolę Demiurga gnostycyzmu w „Matrix” odgrywa Super-Maszyna czy *collectivum* maszyn – kreatorów świata Matrix (świata złudy udającej świat materialny). *Maya* czy rzeczywistość wirtualna? A cóż to za różnica? W każdym wypadku jest to i sen, i więzienie. Jego pozornego charakteru jako quasi-rzeczywistości strzegą – jak archonci w starożytnym gnostycyzmie – strażnicy w rodzaju Smitha. (Czy Smith jako „kował” nie może kojarzyć się z – kłódkami?).

Jaki jednak status mają w tym układzie ludzie? W gnostycyzmie antycznym – np. w manicheizmie – jako istoty duchowe, „cząstki boskiej Światłości” – byli uwięzieni w pozornie egzystującej *hylé*, materii, pochodzenia demonicznego. W „Matrix” istnieją – podobnie jak tam – na dwóch poziomach: *sui generis* „wyższych jaźni” (Morfeusz i jego towarzysze na pewno, ale także inni, jak np. Wybrany – Neo) i jaźni niższych w świecie wirtualnym. (Analogia całkowita). Na poziomie pierwszym są realni, na drugim – ich realność jest jedynie immanentna: istnieją tylko względem innych i świata „materialnego”.

Teraz jednak wkraczamy w obszar analogii szczególnej: między gnostycyzmem chrześcijańskim – z jej mitem Zbawcy i zbawienia – a ideologią Matrix z jej Wybranym Neo i jego misją.

W gnostycyzmie chrześcijańskim Zbawcą był Chrystus Jezus, Bogo-Człowiek, który miał wyzwolić tzw. pneumatyków (ludzi ducha) ze świata materii. (Pomińmy sprawę jego „doketystycznego”, pozornego ciała; w świecie pozorów było to przekonanie konsekwentne). Tu poprzedzał go i zapowiadał Jan Chrzyciel. W „Matrix” jego odpowiednikiem jest Morfeusz, który inicjuje i, niby antyczny hierofanta, przeprowadza przez ciąg prób Wybranego. (Morfeusz – bóg snów – to motyw zaczerpnięty z psychologii głębi: do świata duchowego droga prowadzi przez świat tzw. psychiki nieświadomej, świat oniryczny).

Podobnie jak w gnostycyzmie chrześcijańskim, gdzie Jezus jako Człowiek, Reprezentant Ludzkości, zostaje w chwili tzw. chrztu w Jordanie przeniknięty przez Chrystusa jako Syna Bożego i w Trzy Lata jego Inkarnacji przemieniony, czyli zbawiony (Zmartwychwstanie jako owoc zbawienia), tak i w „Matrix” Neo jako „zwykły” (a przecież niezwykły, bo nowy – Neo) człowiek staje się Wcieleniem swego *Wyższego Ja* i, kiedy trzeba, przenoszonym i wreszcie przeniesionym do „Nieba”. (Antyczna Sybilla zapowiadająca przyjsie Zbawcy ma swój odpowiednik w poczciwej „kuchennej” wróżce z „Matrix”).

Co decyduje – i w starym gnostycyzmie, i w „Matrix” – o zbawieniu: najpierw Wybranego (jako *exemplum* dla wszystkich ludzi), a w dalszej perspektywie – wszystkich ludzi? Najpierw jedność wiary i poznania: w filmie oglądamy proces rozwoju ku tej jedności od niewiary i niewiedzy po pewność, jaką daje synteza *pistis* (wiary) *gnosis*. To ona decyduje o zwycięstwie Wybranego. Ale – i to jest czynnik rozstrzygający – wiara-i-poznanie musi być także przeniknięte Miłością. Zbawca z „Matrix” ma swego Judasza, ale ma także swą Marię Magdalenę. I jak w Ewangelii to ona pojawiła się jako pierwsza u Grobu Chrystusa Jezusa i pierwsza spotkała Zmartwychwstałego, tak w „Matrix” to pocałunek kochającej kobiety przywraca życie Zbawcy. Tylko bowiem Miłość może pokonać śmierć i dać nowe życie.

Stare teksty gnostyckie opiewają zbawienie jako wolność. Tak też jest i w „Matrix”: film kończy się hymnem na cześć wolności, zarówno jako wyzwolenia ze świata złudy i koszmaru, jak i otwarcia na bezmiar możliwości, jakie stoją przed człowiekiem wyzwolonym. Jest to manifest wolności negatywnej i pozytywnej.

Film „Matrix” to film gnostycki – entuzjastyczna wizja nadziei w „czasie marnym”.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Są na tym świecie rzeczy, o których nie śniło się nie tylko filozofom, ale nawet twórcom filmowych hitów pokroju „Matrixa”. Na przestrzeni pokoleń ludzkość była świadkiem manifestacji mocy tak niezwykłych, że wprawilyby one w osłupienie nawet serialowego Foxa Muldera. Co byś powiedział gdybyś na ulicy ujrzał XVIII-wiecznego hrabiego Saint-Germain wyglądającego jak przeciętny 30-latek? Kim tak naprawdę był Faust? Co się kryje tuż za zasięgiem wzroku, na skraju naszego widzenia i znika w momencie, gdy próbujemy na to spojrzeć?

Posłuchajmy zatem opowieści Jerzego Prokopiuka – autora klasyki literatury gnostyckiej, heretyckiej, a przede wszystkim literatury ważnej dla świata ezoteryki. Autor stawia przed nami pytania o prawdę, wolność, piękno, miłość, dobro – jego eseje to też piękne opowieści o miłości. O miłości, która może pokonać śmierć i dać nowe życie.

INNE POZYCJE AUTORA:



Cena 29,80 zł

PATRONAT MEDIALNY:

